Nr. 228 **Niedziela 17 Sierpnia 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za wnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Liberata.
Poniedziałek: Heleny.
Wtorek: Ludwika.
Środa: Stefana króla.
Czwartek: Joanny.
Piątek: Filiberta.
Sobota: Filipa.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie przepiórki i dzikie gołębie, bażanty i kuropatwy, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 5 g 04 min
Zachód słońca o 7 g. 1 min.
Barometr: 772 — Pogoda ale chwilowy deszcz możebny.

Poczta i telegraf w Galicji.

Z Przemyśla otrzymujemy pismo następujące:

„Ze względu na dobro publiczne, raczy Sz. Redakcja umieścić w łamach swego dziennika, słów kilka w sprawie, która coraz więcej czuć się daje szerszej nawet publiczności.

Chcę tu poruszyć kwestję zarządu poczt i telegrafów od chwili, jak ich dyrekcje zostały skombinowane. Że od tego czasu służba pocztowa a zwłaszcza służba telegraficzna nie jest należycie wykonywaną, byłoby zbytecznem dowodzić, doznaje tego niemal każdy korespondujący. Listy a w szczególności przesyłki frachtowe coraz częściej się opóźniają. Jeżdżąc po całym bożym świecie, w skutek mylnego zakartowania, dochodzą adresatów najczęściej obdarte i strasznie pokiereszowane. Nie wiem, czy z niedołęztwa, czy też z braku dostatecznego personalu, bo często publiczność całymi godzinami stać musi pode drzwiami poczty, i formalnie żebrać załatwienia spraw, nieraz bardzo naglących i niecierpiących ani chwili zwłoki.

Nieraz naocznym byłem świadkiem, że powierzenie przesyłek poczcie musiano odłożyć do dnia następnego, bo urzędnik obdarzony zwykle jedną tylko głową i tylko dwoma rękami, żadną miarą nawałowi pracy podołać nie mógł.

Cóż dopiero powiedzieć o urzędach telegraficznych, a osobliwie o stacjach mniejszych miast Galicji? Tu prawdziwie podziwiać można tych urzędników, którzy koniecznie, bezwarunkowo posiadać muszą koci słuch, małpią zwinność i nerwy jak postronki, aby jako tako podołać byli w stanie swemu zadaniu. Niedawno widziałem jak na jednej stacji przy sześciu aparatach funkcjonował jeden *jedyny* urzędnik, który oprócz *służby aparatowej* załatwiać musiał *przyjmowanie depesz od partyj* i ekspedjować nadchodzące depesze.

Miałem wówczas do podania bardzo pilną depeszę. Wyczekałem jednak spokojnie około 2 godziny, gdyż nie miałem doprawdy sumienia nagabywać natarczywiej tego męczennika obowiązku.

Z tych to powodów nie trudno będzie zrozumieć, dla czego depesze telegraficzne tak często mijają się z celem swego przeznaczenia, dochodzą one bowiem bardzo często później do rąk adresata, jakby to nawet *pieszym posłańcem uskuteczniono*, a co do pomyłek rozlicznych, zachodzących w czasie podawania i odbierania depesz, to o tem formalne kroniki pisaćby można. Są to fakta które się wydarzają codziennie wszystkim, mającym liczniejszą korespondencję.

Śmiem przeto prosić w interesie całego ogółu dotyczącą władzę, aby raczyła zbadać bliżej tę kwestję, i by zechciała łaskawie publiczność, która drogo opłaca depesze i przesyłki pocztowe, i dla której telegraf i poczta jest niemal kwestją bytu i życia, — uwolnić od tych tysiącznych niedogodności, które bardzo często pociągają za sobą nieocenione straty. *Sposób zaradzenia* złemu, sądzę, jest *nadzwyczaj łatwy*.

Wysoka władza dla reputacji swojej i wygody ogółu zrozumie to dobrze, i postara się o *konieczne pomnożenie personalu urzędniczego*".

Z naszej strony możemy stwierdzić, że narzekania są powszechne, a ponieważ erarjum pocztowe koszta własnego utrzymania pokrywa w całości z opłat, i nawet pewien dochód czysty przynosi skarbowi ogólnemu, przeto sknerstwo nie jest na miejscu, bo i teraźniejszy personal jest przeciążony nad miarę przy wielkiej odpowiedzialności swojej, i publiczność cierpi z powodów, niczem nieuzasadnionych.

Myśl do reformy księgarstwa polskiego.

Od bardzo poważnej firmy księgarskiej otrzymujemy następujące zażalenie skutkiem postępowania księgarzy lwowskich, którzy wyzyskują nietylko prywatną publiczność, lecz i kolegów swych na prowincji. Otrzymany list brzmi następująco:

Już po raz trzeci zajmuje się świetna redakcja w sposób fachowy, na korzyść narodowego księgarstwa nadużyciami księgarstwa galicyjskiego. Jest to przedmiot bardzo ważny, bo się tu rozchodzi o niezbędną potrzebę utrzymania księgarń prowincjonalnych, które w ostatnich czasach bardzo podupadły i oświatę naszego narodu, w której księgarz zawsze nietylko pośredniczy, ale nawet bardzo ważną rolę odgrywa.

Ze od kilku lat księgarstwo w Galicji a mianowicie na prowincji podupadło i że nawet stare i zacne firmy prowincjonalne zaledwie wegetują i przytem oświata ludowa tylko mały postęp robi, to przyczyną tego jest zła organizacja naszego księgarstwa w ogóle i niechęć pewnych matadorów księgarskich do odbudowania naszego pięknego zawodu. Każdy naród bowiem ma swoje księgarstwo narodowe dla ułatwienia ruchu ogólnego zcentralizowane, t. j. że księgarze prowincjonalni wszystkie wydawnictwa z oryginalnym rabatem księgarskim i małemi kosztami z jednego miejsca pobierają. Tak np. księgarstwo angielskiego narodu znajduje się w Londynie, francuskie w Paryżu, niemieckie w Lipsku, austro-niemieckie we Wiedniu, czeskie w Pradze, węgierskie w Peszcie a południowi słowianie sprowadzają dzieła przez Zagrzeb. Ciekawe jest dlaczego księgarstwo polskie nie jest do tego czasu zcentralizowane i że księgarz galicyjski na prowincji dla literatury polskiej, aż trzech komisjonarzy utrzymywać musi, to jest w Krakowie, Lwowie i Warszawie.

NARZECZONA

NOWELA.

(Ciąg dalszy*)

Przed kilku dniami odbyło nasze kółko wspólną wycieczkę w okolicę.

Miasteczko same, otoczone górami przedstawia wiele malowniczych widoków.

Wyjechawszy po za jego granice w stronę południową, dopiero ogarnąć możesz okiem cały widnokrąg, okolony wieńcem szczytów, siniejących w dali, piętrzących się w niedojrzaną wzrokiem odległość. Jedziesz i jedziesz, spodziewasz się już niezadługo dotrzeć do celu, lecz im dalej się zapuszczasz, tem dalej ucieka przed tobą pyszny krajobraz, tyle tylko, że coraz więcej wzrasta, olbrzymieje.

Pogoda sprzyjała nam w całej pełni; powietrze czyste dozwalało daleko sięgać oku, dozwalało swobodnie oddychać.

Tu i ówdzie na wierzchołku góry błyszczą niestopniałe śniegi i lody, jakby srebrna korona na głowach szmaragdowych olbrzymów.

* * *

Jechaliśmy kilku ekwipażami. Mnie przypadł obowiązek towarzyszyć Joannie, rozpoczęliśmy więc od wyjawiania sobie wrażeń pod wpływem zachwycających widoków.

— Przecież raz — mówiła do mnie — spełniły się moje życzenia... Jakże czuję się swobodną, szczęśliwą.

— Cóż to panią tak przyjemnie nastraja? — zapytałem.

— Dziwię się pańskiemu pytaniu. Czyż wobec tak wymownych piękności natury można pozostać obojętnym?

— O tem pani mówi; więc wydarza się pani po raz piewszy ta sposobność?

— Po raz pierwszy; od dawna marzyłam o wycieczce w góry, zazdrościłam wszystkim, którzy mogli je poznać. Teraz powtarzam sobie słowa Pola:

„W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!"

— Swoboda, mówisz pani, zapewne, że tu ją najłatwiej odzyskać w zbliżeniu się do natury: ludzie tu nikną, za to przyroda rozwija całe swoje życie. Dla tego właśnie, że znać mniej tu, niż gdzieindziej, ślady człowieka, dlatego — powiadam — umysł może odzyskać swobodę.

— Ja powiadam — odezwała się Joanna — że musi, za mało może, umysł odzyskać swobodę.

— Musi? Jabym się z tem nie zgodził. Są uczucia, pozbawiające nas swobody, których nie zatrze nawet najsilniejszy wpływ przyrody; są uczucia, co jak polip, oplatają duszę. Próżno wtedy szukać uspokojenia, nawet w najpiękniejszem zaciszu.

— Jeżli są takie uczucia, to chyba wyjątkowe, a są pewnie przykre.

— Bez wątpienia są i bez wątpienia bolesne mniej lub więcej. Nie są one wyjątkowe, wszak nie są.

— Widzę, że z pana pessymista, panie Kazimierzu.

— Nie jest to pessymizm, panno Joanno, jest to owoc doświadczenia, który im więcej dojrzały, tem więcej gorzki.

— Więc pan tylko złe widzisz?

— Bynajmniej! oceniam życie bezstronnie. Widzę i strony dodatnie, nie przeczę, że są i kwiaty na naszej drodze, lecz te łatwo policzyć. Życie ludzkie to róża, ciernie ma ciągle, kwiaty tak rzadko!

— Nie piszę się na pańskie przekonania, bom się niepozbyła dobrej wiary i panu radzę, o nią się postarać.

— Cha, cha, jeśli się już raz ją utraci, utraca się na zawsze.

W początkach życia ona nam szczęście daje; stąd i pani jesteś szczęśliwą, szczerze pani życzę, byś ją zachowała aż do końca, bo wtedy nie zabraknie ci spokoju w żadnej chwili życia.

— Miałbyś więc pan wyrzec się całkiem dobrej?

— Tak źle jeszcze nie jest; zawdzięcza...

Zważywszy, że księgarz prowincjonalny każdego z tych komisjonarzy dla zakupna książek w odpowiednią gotówkę zaopatrzyć powinien, w którym to razie zawsze blisko 400 zł. bez procentu w rękach komisjonarzy się znajduje, nie można książek na prowincji wydanych przez Kraków, lub Warszawę sprowadzać a to dla tego, że księgarze krakowscy, lwowscy i warszawscy za ekspedycję dzieł nakładów obcych 50 proct. od nakładcy żądają, księgarnie zaś komisowe niemieckie w Lipsku i Wiedniu tylko 2 proct. od netto sumy za ekspedycję liczą. Pominąwszy prywatne nakłady mamy wiele wydawnictw księgarskich, które w Wadowicach, Bochni, Rzeszowie, Stryju lub w Brodach drukiem wyszły, tych nakładów jednak owo nie może księgarz sprowadzić przez Lwów lub Kraków, bo trudno, żeby ci nakładcy prowincjonalni cały zysk księgarzom lwowskim lub krakowskim odstąpili. Takie wydawnictwa muszą być wprost od nakładcy sprowadzane, co nietylko z wielkiemi kosztami ale nawet i z grubą stratą jest połączone.

Księgarzowi na prowincji zawsze jeden egzemplarz nowości na składzie wystarczy; skoro jednak książka w Rzeszowie i t. d., drukiem wyszła, nie może księgarz prowincjonalny tej książki sprowadzać, bo sprowadzenie jednego egzemplarza jest z wielkim kosztem połączone, sprowadzając zaś kilka egzemplarzy na raz dla oszczędzenia porta, niema na prowincji zapewnienia, że wszystkie egzemplarze takiego dziełka treści wątpliwej będzie mógł sprzedać. Dla tego też księgarnie prowincjonalne, które pragną ze wszystkimi nowościami publiczność obeznać, tracą cały swój majątek na starych szpargałach, które później centnarami na owijanie mydełek i t. p., sprzedawać muszą. Nie dosyć na tem, utworzyły się w ostatnich czasach różne towarzystwa wydawnicze, które żadnego wyobrażenia o sortymencie księgarskim nieposiadają i dla tego swoje nakłady księgarzom z jak najszczuplejszym rabatem n. p. 15 proc. za gotówkę odstępują; 5 proc. w ogóle wynoszą koszta transportu, książkę zaś po największej części musi księgarz na rachunek półroczny, a nawet całoroczny publiczności dostarczać, traci zatem ponownie przynajmniej 10 proc., pracował więc nietylko bez zysku, ale nawet z dotkliwą stratą, doliczywszy grube podatki.

Wszyscy księgarze u innych narodów mają przy sprzedaży książek szkolnych znaczny zysk, księgarze zaś galicyjscy na prowincji, ponosić muszą pewną stratę. Zakłady jak n. p. Wydawnictwo książek szkolnych im. Ossolińskich, wydawnictwo towarzystwa pedagogicznego i nawet prywatni nakładcy Seyfarth et Czajkowski i t. d. książki szkolne tylko z 15 proc. za gotówkę dostarczają. Księgarz na prowincji musi się z początkiem roku szkolnego zawsze książkami szkolnymi odpowiednio zaopatrzyć, aby mógł potrzebom młodzieży szkolnej zadosyć uczynić i przy wszelkiej ostrożności w zamawianiu pozostaje mu rok w rok kilka set książek nie sprzedanych na składzie, które przy częstych zmianach w edycjach i zupełnym wyrugowaniu z użytku szkolnego dla sortymentu tylko wartość makulatury posiadają. Tak n. p. pewna księgarnia na prowincji była zmuszona w roku 1882 20 centnarów z użytku szkolnego usuniętych książek szkolnych, które dawniej przeszło 3000 zł. kosztowały jako makulaturę po 8 zł. sprzedać, oprócz tego posiada ta księgarnia jeszcze do tego czasu przeszło 30 centnarów gotówką dawniej zakupionych książek, które dzisiaj bardzo wątpliwą mają wartość.

Nakładcy lwowscy zarobili przy tej sposobności przynajmniej 2000 zł. zaś nadmieniona księgarnia poniosła nie małą stratę. Przy takich smutnych stosunkach księgarz na prowincji odgrywa tylko poniżającą rolę źle płatnego narzędzia nakładcy lwowskiego.

Księgarnie polskie w księstwie poznańskiem dają przy rabacie $33^1/_3$ proc., wolne egzemplarze od książek szkolnych, a przecież wydawnictwa w Galicji więcej nie kosztują, dla czegoż więc tak szczupły rabat.

Dziwić nikogo nie potrzebuje, jeżeli nakładcy książek szkolnych we Lwowie przy takiem wyzyskiwaniu prowincjonalnych kolegów pałace budują.

C. k. wydawnictwo książek szkolnych we Wiedniu, Pradze, Peszcie rabatuje książki szkolne oprawne z 25 proc., a przecież galicyjski zakład im. Ossolińskich na tej samej podstawie istnieje, dla czego więc ta gruba różnica w rabacie.

Księgarstwo a w ogóle ruch literacki i oświata narodu naszego tylko wtenczas będą mogły prosperować, ceny księgarskie tylko wtedy będą stałe i równe, jeżeli całe księgarstwo polskie na sposób niemiecki w jednym punkcie, to jest w Krakowie zcentralizowane będzie i jeżeli krakowscy komisjonarze wszelkie nakłady tak prywatne jak księgarskie według tych samych reguł jak Lipsk, Wiedeń i t. d., ekspedjować będą. W takim tylko razie będzie można o księgarstwie polskiem mówić, do tego czasu istnieć będzie tylko galimatiasz na korzyść pewnych magnatów księgarskich, a na szkodę księgarzy uczciwych i żyjących z pracy.

Kraków jest bowiem dla księgarstwa polskiego jako punkt centralny, najodpowiedniejszy, bo leży w środku ruchu księgarstwa polskiego, literatura polska Poznańska, z Królestwa Polskiego i całej Galicji może być z łatwością i małemi kosztami tak dla nakładców jakoteż i sortymentów tamże zcentralizowana.

Położenie unitów podlaskich.

Dziennik Poznański podaje następujący artykuł nadesłany sobie z Warszawy:

Poprzedni jenerał-gubernator warszawski, nieboszczyk Albiedyński, przekonany najmocniej, że stan walki i pognębienie unitów, jeżeli może doprowadzić do czego, to tylko do njemnych dla rządu następstw, wystąpił w Petersburgu z projektem administracyjnym takiej osnowy:

Ponieważ nie chcecie unji — w tym mniej więcej sensie pisał Albiedyński swój memorjał — ponieważ unji nie tolerujecie, to niechże raz wreszcie jej nie będzie! A więc tych, co już są prawosławnymi, prawosławnymi pozostawcie, wszystkim zaś opierającym się prawosławiu i gwałtem usiłującym pozostać przy wierze ojców swoich, pozwólcie przyjąć katolicyzm, jeżeli nie otwarcie, to przynajmniej patrzcie przez palce na pozostawanie w katolicyzmie większości unitów.

Za pomysł ten, wysoce humanitarnej natury, partja działaczy nazwała Albiedyńskiego „spolaczonym“ i urzędnikiem zbyt słabej woli, zbyt małej energji. Co się stało z tym projektem, nie trudno się dorozumieć, tem bardziej, gdy wkrótce nastały czasy gwałtowności, reakcji rządowej — czasy ucisku polskości i katolicyzmu.

Nie ma na całym chyba obszarze ziem polskich drugiego zakątka, w którymby katolicyzm posiadał takie znaczenie potęgi niemal żywiołowej, jaką posiada na Unji wśród prostego ludu wiejskiego. Zapytajcie się prostego szlachcica wyrobowego podlaskiego, jakiej jest wiary? Odpowie wam: polskiej tj. katolickiej. Włościanin znowu zapytany o narodowość, odpowiada, że jest katolikiem!

Pojęcie więc narodowości jak najsilniej łączy się tu z pojęciem wyznania. Obie, i ta narodowość i ta wiara zarówno uciśnione i prześladowane, podały tu sobie ręce do wiecznego sojuszu, wzajemnie się wspierają, tworząc całość nierozerwalną.

Włościanin podlaski wzięty do wojska i wysłany w głąb Rosji, kaleczy mowę ojczystą, zespeca ją makaronizmami, ale w czystości niepokalanej zostawia pacierz, którego nauczyła go matka, i katechizm wpojony mu przez księdza.

O tej potędze katolicyzmu dla narodowości polskiej doskonale wiedzą nasi najserdeczniejsi, nie omieszkali też przedsięwziąć wszelkich środków dla zgładzenia wiary i utrwalenia prawosławia. Jak dalece katolicyzm jest na Unji znieważany i prześladowany, dowodem tego najlepszym urzędowa statystyka duchowieństwa.

Zdawałoby się, że po zawarciu ugody z Rzymem, po nominacji biskupów, stosunki wyznaniowe załagodzą się i wyznanie katolickie znajdzie należne ze strony rządu poszanowanie. Tymczasem stało się wprost przeciwnie: liczba księży jak dawniej tak i dziś pozostaje niedostateczną, kościoły zaś po dawnemu rząd zamyka i zamienia na cerkwie.

Gubernja siedlecka liczy 386,545 katolików to jest Polaków, gdyż Rusini, jeżeli jacy byli,

---

pewnym wrażeniom, które prócz smutku także błogie przynoszą uczucia.

— Czy wolno zapytać o nazwę tych wrażeń?

— Stawiasz mię pani w trudne dosyć położenie. Dotychczas nie mogę wynaleść nazwy specjalnej, są to dopiero zawiązki, zresztą rozbieranie tego przedmiotu nie doprowadziłaby nas do celu.

— Więc odwołuję moje pytanie.

— Nawzajem pozwolę sobie zagadnąć panią, co cię darzy dobrą wiarą?

— Sam pan już dałeś sobie odpowiedź, „początki życia nam ją dają“, wyraźnie się z tem oświadczyłeś panie Kazimierzu!—Tu się uśmiechnęła.

— Czy tylko to? Nie zaznałaś pani podobnych wrażeń jak te, których miana pragnęłaś pani odemnie się dowiedzieć?

— Potrzebowałabym jaśniejszego sformułowania; w każdym razie masz pan sposobność o tem się przekonać.

Zajęci rozmową, nie uważaliśmy dzikiej okolicy, przez którą droga prowadziła.

Nad nami zwieszał się urwisty odłam skały, z kilku brzózkami na szczycie; zdawało się, iż lada chwila przytłoczy nas swym ogromem. Po drugiej stronie wznosiły się spadziste grzbiety, rzadko drzewami zarosłe. Od nich oddzielał nas przepaścisty wąwóz, przytykający bezpośrednio do gościńca. Sam gościniec nie bardzo był wygodny dla jazdy powozem.

W głębi wspomianego parowu spadał po kamieniach bystry strumień; szum jego wody, rozbijającej się o twarde masy, uzupełniał niezwykłe wrażenie, którego się doznawało, patrząc na to oryginalne, lecz pełne piękności miejsce.

Tu właśnie pojazd zaczął się przechylać na nierównej drodze ku wąwozowi.

Dopiero teraz spostrzegła się Joanna; przestraszona krzyknęła i oparła się na mem ramieniu. Mnie dreszcz przebiegł, gdym spojrzał w przepaść.

W tem wzruszeniu ująłem mem ramieniem Joannę; tuląc ją do siebie, zapomniałem o możliwem niebezpieczeństwie; jej włoski musnęły mię po twarzy.

Niebawem jednak lica jej z przerażenia blade poczęły się rumieńcem okraszać; zauważyła, żem zajął względem niej wyjątkowe, może nadto troskliwe położenie.

I ja to pomiarkowałem. Kazałem zatrzymać konie, wysiedliśmy, podałem jej ramię, i czułem jeszcze lekkie drżenie jej ramienia.

I reszta towarzystwa w tem miejscu opuściła pojazdy i pieszo uszliśmy kilkaset kroków.

* * *

Jednym z ciekawszych epizodów naszej wycieczki był popas na wierzchołku góry, „Doboszową“ zwanej.

Około rozniecanego ogniska usadowiliśmy się wygodnie.

Przed nami odsłaniała się przecudna panorama.

Oko gubiło się w bezmiernej dali; znużone powracało bliżej i tu zachodził mu drogę widnokrąg, najeżony ostrymi szczytami. Te w całych grupach się kupiąc tworzyły jakby granitowe przedmurze, broniące niezdobytej, kolosalnej twierdzy; u stóp naszych leżały górskie doliny, poprzerzynane wartkimi rzek wodami; burząc się niespokojnie i pianę wyrzucając huczały wodospady.

Oczarowani tym widokiem długi czas zachowywaliśmy milczenie.

Joanna pogrążona w zadumie, ani myślała przemówić; ocknęła się, gdym żartobliwie do niej się odezwał: „Budzę panią“!

Na to hasło wszczęła się ogólna pogadanka.

* *

Pióro moje dziś, widzę, niepohamowane.

Ty już pewnie zwątpiłeś o tem, czy kiedykolwiek list mój zakończę.

Nie chcąc więc nadużywać Twej cierpliwości, zasyłam Ci serdeczne pozdrowienia.

Twój Kazimierz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zupełnie się spolonizowali i nie używają innego języka, jak tylko polskiego. Owoż na obsługę duchowną tych 385,545 katolików jest 118 parafii ze 121 kościołami i 156 księżmi.

Jeszcze smutnej pamięci książę Czerkaski zaczął znosić instytucje religijne, uważając je za rozsadniki polonizmu. Znoszenie to dało się podówczas wybornie upozorować brakiem funduszów, potrzebnych do utrzymania duchowieństwa. Dziś rzecz się ma inaczej. Dziś stosunki majątkowe i biuralie rządu do kościoła zostały uregulowane, spisano i ogłoszono pewne prawa, których, bez względu na ich wartość, złamać od razu trudno, nawet przedstawicielowi władzy. Ale śród praw swych wygląda znowu wybornie kruczek — kwestja unicka. Za ów kruczek zaczepiają się rozmaite sprawy, nie zostające z nią w związku bezpośrednim.

Przedewszystkiem więc zamykają się kościoły dla przyczyn jak najróżnorodniejszych — jedne na przykład dla tego, że w nich ochrzczono dziecko opierającego się prawosławiu unity, drugie dla tego, że jakaś kobieta ritus graeci wyspowiadała się po katolicku, inne wreszcie dla tego, że w nich ksiądz umarł itd. Głoszą przy tem władze rządowe, że zamknięcie to jest czasowem i że rząd po ugruntowaniu się (okrieplenii) prawosławia otworzy je na nowo. Ale tymczasem prawosławie się nie gruntuje a kościoły przerabiają na cerkwie.

Na 121 kościołów, podanych w gubernji siedleckiej w spisie z roku 1867 (Raspredielenie rymsko-katoliczeskawo duchowieństwa), od roku 1874 do dnia dzisiejszego zamknięto 15 kościołów.

Na zawsze zamknięto kościoły w Kodniu, Niecieczy, Wierowie, Leśnej i Łosicach. Na cerkwie przerobiono kościoły w Pratulinie, Rossoszy i Horbowie.

W Łosicach kościół spalił się w r. 1878. Poruszono wszystko byleby tylko odbudować świątynię. Żydzi nawet dokładali do tego usilnych starań. Niestety, stanowczo rząd odmówił przyzwolenia.

Wierów znowu jest własnością prywatną Korycińskich i prawdopodobnie spór o własność kościoła będzie przez sądy rozstrzygany. Lecz jak się ten spór skończy? Zapewne nie będziemy fałszywymi prorokami, twierdząc, że rząd chętnie należność za kościół zapłaci, lecz praw własności właścicielom nie przyzna i kościoła otworzyć nie pozwoli. Obok tej systematycznej wojny z kościołem, prowadzi rząd równie zaciętą walkę z duchowieństwem, usiłując pozbawić lud jego przywódzców moralnych. Urzędowa statystyka wykazuje, że w 9 katolickich dekanatach na 386,545 ludności przypada 149 księży, tj. że 1 ksiądz katolicki przypada na 2594 dusz.

Dalej jeszcze. Ażeby oderwać lud od pielgrzymek do Częstochowy i innych miejscowości słynnych świętościami katolickiemi, rząd i popi organizują „połomniczeństwo" do Kijowa i Poczajowa. Koszta podróży biorą na siebie, utrzymanie pątnikom dają „ławry" bezpłatnie i t. d. To „połomniczeństwo" prowadzi się systematycznie od lat trzech, ale jakoś dotąd co rok jeżdżą jedni i ci sami tylko co i przedtem jeździli i to w liczbie bardzo a bardzo ograniczonej Zwolenników dalekich pielgrzymek nie przybywa wcale.

Gdybyć to jeszcze ludność owa była skupiona na niewielkiej przestrzeni! Ale w takich powiatach jak bialski, włodawski, konstantynowski i radzyński parafie mają po kilka a nawet po kilkanaście mil kwadratowych obwodu. Nie podobna tu wymagać, ażeby każdy ksiądz mógł należycie obsłużyć parafią swoją, tem więcej, że wszelkie zjazdy duchowieństwa, jak np. na odpusty, są jak najsurowiej wzbronione.

Jakiż kontrast z cyframi powyższemi przedstawia statystyka duchowieństwa prawosławnego!

Rząd rozwinął wszelką energję, pozamykał wiele kościołów, pozbawił ludność księży, ale za to zasypał ziemię unicką cerkwiami i popami. Jest 7 dekanatów prawosławnych, ludności w nich niby nawróconej razem 135.160; popów zaś 133.

Na jednego więc popa wypada 1,016 osób. Pamiętajmy jednak, że rubryka obejmująca prawosławnych, zawiera w sobie około 120.000 mieszkańców, przymusowo zabieranych do ksiąg ludności prawosławnej. Do cerkwi uczęszcza tylko około 11.096 osób. Właściwy więc stosunek popów do prawosławnych, wypadnie nie więcej jak 110. Lecz tego nie dość. Ażeby gwałtem przyciągnąć unitów do prawosławia rząd rosyjski utrudnia ludności pozostawanie w obowiązkach religji katolickiej, ułatwia w najdziwaczniejszy i wprost prowokacyjny sposób wyznawanie prawosławia. Tak naprzykład popom zakazano brać pieniądze za mszę, chrzty, pogrzeby itp., ażeby lud miał wszelkie „treby" darmo.

Sassów,

zakład hidropatyczny w Galicji pod Złoczowem.

Od osoby wiarygodnej otrzymaliśmy pismo następujące: Będąc od dłuższego czasu osłabioną, postanowiłam wedle ordynacji lekarza wyjechac do zakładu wodoleczniczego w Sassowie. — Wedle prospektu, który miałam sposobność przeczytać, Sassów, najdawniejszy zakład w kraju naszym po latach powodzenia popadł w ostatnich czasach w zapomnienie. Powodem tego miało być głównie niestosowanie się zarządu do wymagań postępowej hydroterapii — przytem potrzebom gości zwłaszcza pod względem uprzyjemnienia im pobytu mało czyniono zadość. — A jednak wszelkie warunki są wedle powyższego prospektu dane, aby Sassów mógł zająć ważne stanowisko między zdrojowiskami nietylko Galicji, ale Polski całej. — Położenie piękne, wody krynicznej dostatek, budynki obszerne, wygodne, wspaniały park, za nim staw starannie utrzymany itp. mogą nawet najwybredniejszym uczynić pobyt w zakładzie miłym i wesołym. — Przeczytawszy powyższy opis uważałam za zbyteczne wyjechać do innego w kraju lub za granicą położonego zakładu wodoleczniczego. — Lecz jakież było moje zdziwienie i rozczarowanie, gdy po przyjeździe do tegoż zakładu znalazłam wszystko wręcz przeciwnem. — Piękny ten przed laty park dziś zupełnie jest zaniedbanym, staw zaś od wieków nie czyszczony, jest siedliskiem żab i przed deszczem niezbyt przyjemne roztacza zapachy. — Woda rurami z papierni sprowadzana w nadzwyczaj małej znajduje się ilości i nieraz się zdarza, iż sącząc do wanny długiego potrzeba czasu, aby ją napełnić. — To wszystko jednak byłoby jeszcze niczem, gdyby choć za drogie pieniądze była należyta i grzeczna usługa. — Jaką jednak takowa jest, niech posłuży następujący fakt: Trzeciego dnia po przyjeździe do zakładu, zjawia się w mem mieszkaniu sługa restauracyjny, z profesji szewc ze Złoczowa, i żąda pieniędzy za wikt za tydzień z góry. Nie mając pojedynczych guldenów, poprosiłam go, iżby poszedł zmieniać piątkę. — Wkrótce wraca nazad i z ironią powiada: „myślałem, że przynajmniej piędziesiątkę posłała mnie pani zmieniać". Ja nie wiedząc, czy żartuje, czy też drwi, zapytałam ostrzej, jak śmie w ten sposób do gości przemawiać? — On jednak podniósłszy ręce w górę krzyknął: „może chce mnie pani bić?"— Następstwem tego było. iż w skutek rozdrażnienia kilka dni w łóżku przeleżeć musiałam. — Czyjąż jest przeto winą, iż zakład wodoleczniczy w Sassowie upada? Nie winą to lekarza zakładu ani zawiadowcy, lecz niezawodnie właścicielki zakładu, która drogo każe płacić, lecz o zakład wcale się nie stara i nie chce go odstąpić w zupełny zarząd fachowego człowieka, któryby się postarał o wygodę i porządną usługę dla osób szukających w zdrojowiskach poratowania zdrowia. — I nic dziwnego, iż wobec tego społeczność nasza wyjeżdża za granicę, gdzie za tańsze pieniądze większą ma wygodę i lepszą usługę.

KRONIKA.

Słupy naturalne na szczycie lwowskiej góry piaskowej. Na szczycie góry piaskowej w miejscu, gdzie skopano grubą warstwę ziemi w celu sypania z niej kopca na pamiątkę połączenia Polski z Litwą, sterczą ze ziemi 2 słupy z luźnego grubo ziarnistego piaskowca, około 3 metrów wysokie, postaci cylindrycznej, z których jeden ma około 1 metra, drugi około 1$^1/_4$ metra średnicy. Słupy te na pierwsze wejrzenie wydają się jakoby były sztuczne, ustawione może do podtrzymywania sklepienia piwnic dawnego zamku. Po bliższem jednak oglądnięciu ich widać, że są one utworami przyrody; gdyż nie są złożone ani z pojedyńczych mniejszych kamieni, ani nie okazują żadnego śladu obrobienia sztucznego.

Wytworzenie tych słupów można wytłumaczyć sposobem następującym: Na szczycie góry utworzyły się dwa małe zagłębienia, których średnica równa była średnicy teraźniejszych słupów. Z wyższych części góry spływała woda przy każdym większym deszczu w te zagłębienia i wsiąkała w niegęstą ziemię w kierunku pionowym, wskazanym siłą ciężenia, aż natrafiła na skałę, która głębsze w tym kierunku wsiąkanie uniemożliwiła. Odtąd przybrała woda kierunek boczny, ku południu, aż na południowej stronie góry na zewnątrz wypływała, wynosząc ze sobą wypłukaną po drodze ziemię. Tym sposobem utworzyła woda w ciągu długiego czasu dwie jakby rury, o pionowym naprzód a dalej ukośnym kierunku. W boczne części tych rur zesunęły się własnym ciężarem skaliste warstwy ziemi, które nad temi rurami leżały i zatkały je. Odpływ wody z rur był odtąd niemożebny. Pozostały więc tylko pionowe części tych dwu rur, w które woda spływała, przynosząc piasek i wapień musziowy. Woda ulotniła się; mineralne części zaś, które poprzynosiła, pozostawały na dnie rur, tworząc cienką warstwę piaskowca. Gdy się to przez bardzo długi czas po każdym większym deszczu powtarzało, utworzyły się naleszcie z pozostałych po odparowanej wodzie w rurach osadów mineralnych, dwa słupy piaskowcowe w ziemi, które pod własnym ciężarem stężały, a po odkopaniu bocznej ziemi, w celu usypania z niej kopca, sterczą teraz widomie na szczycie góry.

Osobliwsze procedury. Dnia 14 bm. o godz. 5 po poł. na ul. Blacharskiej aresztowali żołnierze policyjni nr. 10, 55 i 161 pijanego robotnika, bili go, rzucili na ziemię, wykręcali ręce wstecz, pokrwawili i wlekli na policję. Młody człowiek p. L. T. mieszkający pod l. 9 tej ulicy zwrócił ich uwagę na niestosowność takiego postępowania. Kapral nr. 10 w odpowiedzi, bez innego powodu uderzył interpelanta pałaszem będącym w pochwie po ręce. Tak potraktowany udał się na policję, gdzie właśnie przywleczono pijanego robotnika. Urzędnik inspekcyjny nie zwracał jednak uwagi na oskarżenie, a nr. 10 ośmielony przystąpił do skarżącego się i w izbie inspekcyjnej podniósł rękę, grożąc mu pobiciem. Skarżący nie dał jednak za wygranę, i udał się na I piętro do Prezydjum policji. Posłał jednak kapral z trzema gwiazdkami za nim na górę i wzbronił wstępu, a następnie schwycił za ramiona i pchnął ku schodom. Podajemy te fakta do wiadomości prezydjum policji.

Rokowania ze złodziejem. W hurtownym handlu Sprechera na Grodeckiem od wielu lat stałym odbiorcą żelaza był kupiec z prowincji, który regularnie tam zajeżdżając, nabierał towar na własną furę, i nocował na dziedzińcu, by nazajutrz odjeżdżać. Temi dniami zdarzyło się, że wyłapano go, jak w nocy dobrawszy się wytrychami do składów Sprechera, uzupełniał zakupna — ale bez rachunku i pieniędzy. Ponieważ manipulację tę prowadził prawdopodobnie od wielu lat, więc zażądano od niego ryczałtowego wynagrodzenia. Obecnie toczą się tedy układy o sumę, którą jeżli złoży, może być wolny od odpowiedzialności karnej.

Szkielet człowieka znaleziono we czwartek w ziemi przy wydobywaniu kamienia z podmurowań szkarpu obok pałacu Arcybiskupiego.

Prezentę na opróżnione probostwo rz. k. *regiae collationis* w Sokalu, otrzymał ks. Alojzy Rainhart łac. proboszcz w Rodatyczach.

Autoryzowany geometra cywilny, Wilhelm Noah, z siedzibą urzędową w Sokalu, złożył na dniu 20 lipca 1884 przepisaną przysięgę.

† Stanisław Sobieski. Dnia 13. b. m. w Warszawie zakończył życie zasłużony pedagog i literat a od kilku lat stały współpracownik *Kurjera Codziennego* — Stanisław Sobieski. Urodzony w r. 1826 we Lwowie, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu i służył w nim przez lat przeszło 30 zajmując kolejno stanowisko nauczyciela gimnazjum w Tarnowie, w Starym Sączu, gimnazjum niemieckiego, zastępcy dyrektora gimnazjum Franciszka Józefa i inspektora szkół ludowych we Lwowie, nakoniec dyrektora gimnazjum w Rzeszowie. Sobieski traktował działalność pedagogiczną nie jako drogę do karjery, lecz jako doniosły posterunek obywatelski, na którym pełnił służbę publiczną pracowicie i ze zrozumieniem wysokich jej celów. Kochał powierzoną swej opiece dziatwę, a jakkolwiek obarczony rodziną, nie był w pomyślnej sytuacji materjalnej, wspierał jednak potrzebujących, nawet nad rzeczywistą możność.

Obok pracy nauczycielskiej, Sobieski pisał wiele. Oprócz „gramatyki łacińskiej" mamy jego

rozprawy pedagogiczne, jak: „Zasady wychowania i nauki", „Wskazówki pedagogiczne i dydaktycznie, w stuletnią rocznicę ustanowienia komisji edukacji narodowej" (1873); „Zasady wychowania u Rzymian"; „O nauce dostrzegania" i wiele innych.

W późniejszym już czasie zaczął pisać rzeczy beletrystyczne i artykuły dziennikarskie, nie porzucając jednak w tych ostatnich zakresu swej specjalności. Sobieski przeniósł się w roku 1882 do Warszawy. Wiodła go tu nadzieja, że w ognisku umysłowego i literackiego ruchu naszego, znajdzie pole do pracy, która była jego żywiołem i — byt dla rodziny. Niestety, nadzieja ta nie zupełnie się ziściła. Człowiek już w podeszłym wieku, wyczerpany długą a ciężką pracą nauczycielską, jakkolwiek przejęty zamiłowaniem pióra, nie mógł się całkiem dostroić do tego gorączkowego żywota, który cechuje dzisiejszą dobę naszą. Walczył z ciężkiemi warunkami bytu cicho i wytrwale, dopóki sił stało, aż w końcu — uległ na zawsze. D. 13 b. m. po południu wyszedł z domu, niby zdrów, tylko strapiony niedostatkiem. Wstąpił do księgarni Lesmana i Świszczowskiego, która dopiero co wydała jego książeczkę p. t.: „Wspomnienia dawnego studenta" — następnie na ulicy Królewskiej wszedł do sklepu z pieczywem i tu dostawszy krwotoku — nagle skończył. Rodzina złożona z żony i czworga dzieci, pozostała w całem tego słowa znaczeniu — bez jutra! Okropne słowo.

† **Jan Gloger**, były oficer byłych wojsk polskich, obywatel ziemski, zmarł w dniu 8 b. m. w dobrach swoich Jeżowo pod Tykocinem w Augustowskiem; był on zwolennikiem gorącym emancypacji włościan. W roku 1859 zawarł z nimi umowę o separację gruntów i zniesienie pańszczyzny, oraz nadał im na własność pewną przestrzeń lasu. Pracowity ten człowiek, pomimo różnorodnych zajęć, potrafił jeszcze znaleść czas na oddawanie się malarstwu. Robił kopie z arcydzieł i malował obrazy religijne. Wiele okolicznych kościołów wiejskich przyozdobił pracami swemi. Miał ładną bibliotekę, wreszcie pisał swoje wspomnienia. Z okazji jubileuszu Kraszewskiego drukował w *Kłosach* obszerne opowiadanie o szkołach w Białej Podlaskiej, gdzie razem z Kraszewskim kształcił się w niższych klasach i na jednej stancji z nim mieszkał. Ś. p. Jan Gloger pozostawił syna Zygmunta, znanego na polu piśmiennictwa, zbieracza pieśni i podań ludowych i zamiłowanego archeologa.

Szymon Diksztejn, młody i nader uzdolniony przyrodnik i tłumacz dzieł Darwina, zakończył życie samobójstwem w Bernie w Szwajcarji. Szymon Dikszteju urodził się w Warszawie w ubogiej rodzinie izraelickiej. Po ukończeniu szkół gimnazjalnych, udał się na fakultet medyczny, lecz wnet go porzucił, poświęcając się w zupełności studjom przyrodniczo-matematycznym. Walcząc z niedostatkiem Dikszteju, pracował z żelazną wytrwałością. Kiełkujące w roku 1877 między młodzieżą warszawską idee socjalistyczne, porwały go za sobą, w skutek czego, naraziwszy się władzom rosyjskim, musiał przerwać studja i uciekać do Szwajcarji. Tu przez jakiś czas zajmywał się wyłącznie przekładami popularnych dzieł ekonomicznych i broszur socjalistycznych na język polski, redagując równocześnie czasopismo „Równość". W skutek niesnasek między emigracją, Dikszteju będący prawego i nieskazitelnego charakteru, usunął się od działalności agitacyjnej i udał się do Paryża, gdzie żyjąc suchym chlebem, pracował do śmierci wytrwale na polu przyrodniczem.

Cokolwiekbądź powiedzieć można o kierunku społecznym, którego wybitnym przedstawicielem był Dikstejn w każdym razie uczcić w nim trzeba człowieka żelaznej woli, wielkiej nauki i czystego jak kryształ charakteru.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj Marek Bochenko, robotnik warsztatów kolejowych w domu pod l. 65 ul. Janowska, w skutek otrucia się fosforem. Śledztwo w toku. Zwłoki zmarłego oddano do szpitala powszechnego.

Przesiedlenie pułków pieszych, o którem donosiliśmy już dawniej, nastąpi do 6—10 września: Pułk kołomyjski nr. 24, tudzież pułk 89 idą z Kołomyi i ze Lwowa do Wiednia, a ztamtąd przyjdzie pułk tarnopolski nr. 15 do Lwowa i Tarnopola, a pułk nr. 58 (stanisławowski) do Kołomyi i Stanisławowa.

Na pomoc naukową w Zamarstynowie. Dziś d. 17. b. m. odbędzie się wycieczka z Zamarstynowa do Hołoska wielkiego, połączona z muzyką, teatrem, gimnastyką, strzelaniem do tarczy i t. d. na dochód Towarzystwa pomocy naukowej w Zamarstynowie. Początek o godzinie 3 po południu. Wstęp do ogrodu w Hołosku 20 ct. Dzieci niżej lat dziesięciu płacą połowę. Towarzystwo pomocy naukowej w Zamarstynowie zaopatrujące co roku kilkadziesiąt biednych dzieci w książki i odzież, zasługuje więc na poparcie publiczności lwowskiej.

Zbrodniarka Onyszkiewiczowa, znana z głośnych kilku rozpraw sądowych o trucie, skazana już raz na śmierć, a później ułaskawiona, ostatecznie po kilku sprytnych ucieczkach z więzienia, odsiadująca karę dożywotniej kozy we Lwowie u M. Magdaleny, została temi dniami poddaną oględzinom psychiatrów sądowych. Wydelegowana przez ck. prokuratorję państwa komisja, składająca się z pp. dra Łukasa i dra Dobińskiego skonstatowała przy świadkach, że Onyszkiewiczowa jest umysłowo chorą i to prawdopodobnie od dzieciństwa.

Załoźce, 14go sierpnia. Komitet ku niesieniu pomocy mieszkańcom Załoziec klęską gradową w roku 1883 dotkniętym otrzymał prócz wykazanych w Grudniu 1883 w dziennikach krajowych datków, jeszcze datki następujące: Mianowicie złożyli Włodzimierz hr. Dzieduszycki powtórnie 100 złr. — Alfonzyna hr. Dzieduszycka 75 złr, i 2 sągi drzewa. — Klementyna z hr. Dzieduszyckich br. Szembekowa 10 złr. — Marja hr. Dzieduszycka 5 złr.— Albert hr. Cetner 10 złr. i 5 korcy grochu. — Wacław hr. Baworowski 200 złr. — Pan Namiestnik Filp Zaleski na ręce Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i Alberta hr. Cetnera 250 złr. — Alfred Garapich 20 złr. — Konwent OO. Dominikanów w Podkamieniu 3 złr. — Ks. Baltarowicz Aleksander 2 złr. — Jędrzej Nazarewicz 80 ct. — Odsetki od złożonej chwilowo gotówki w gal. kasie oszczędności we Lwowie i w Towarzystwo kredyt. w Założcach razem 10 złr. 27 ct. — Razem więc z poprzednio wykazanymi zebrał komitet gotówką 3000 złr. 25 ct. Prócz tej kwoty rozdało Starostwo w Brodach otrzymaną od Namiestnictwa zapomogę w początkach po klęsce 400 złr., a następnie w kwietniu b. r. 300 złr. — razem 700 złr. Prócz powyżej wykazanej gotówki złożyli w naturaljach: pp. Czermiński Stanisław kartofel 4 korcy, Niecielska Marja grochu 10 garcy, kapusty beczułkę i korzec mąki, Żytowski N. kartofel i jęczmienia po pół korca, Czosnowska Modesta kartofel 5 korce, Hordyński Władysław kartofel 2 korce, Bem Władysław jęczmienia korzec, Garapich Stanisław pszenicy korzec, Miączyński Józef kartofel 3 korcy, jęczmienia i żyta po korcu, Mazaraki Jędrzej kartofel 5 korcy i grochu korzec. — Z gotówki zebranej rozdał komitet między potrzebujących 107 złr. 44 ct., na portorja, stemple do podań i na asekurację od ognia zboża zakupionego wydano razem 18 złr. 62 ct.; zaś za resztę w kwocie 2874 złr. 49 ct. zakupiono żyta 126 korcy po 100 klgr.: jęczmienia 150 korcy po 100 klgr.; hreczki 60 korcy po 100 klgr.; kartofel 168 korcy; krup 130 litrów, mąki 100 klgr., grochu pół korca, drożdży funt i za 100 złr. nasion ogrodowych. — Zakupione zboże, kartofle i nasiona oraz naturalia przez wymienionych wyżej ofiarodawców dostarczone rozdał komitet pomiędzy dotkniętych gradobiciem bądź na żywność, bądź na zasiew wiosenny. — Komitet osiągnąwszy cel zamierzony uznał się za rozwiązany i niniejszem składa szlachetnym dawcom najgorętsze podziękowanie za dary na rzecz biednych dostarczone. — Rachunki i wykazy komitetu odnoszące się do jego czynności, złożył tenże do przejrzenia w biurze Wydziału powiatowego w Brodach.

Kolizja ustawy wojskowej z cywilną. Porucznik w czynnej służbie w 6tym pułku huzarów Władysław Taubinger, wskutek licznych zajść ze swym rotmistrzem, wystąpił z wojska i przeniósł się do rezerwy. Zaraz na drugi dzień spotkawszy w Waraszdynie owego rotmistrza na ulicy wypoliczkował go. Rotmistrz wbrew przyjętemu zwyczajowi nie zażądał satysfakcji honorowej, lecz oddał sprawę do sądu wojskowego. Wskutek tego korpus oficerski zmusił go do wystąpienia z wojska. równocześnie jednak ministerjum wojny nakazało śledztwo przeciw Taubingerowi. Wzywany dwukrotnie Taubinger tłumaczył się, że jako oficer rezerwowy według ustaw cywilnych węgierskich nie ulega kompetencji sądu wojskowego. Rzeczywiście ustawa węgierska tak przepisuje, cóż kiedy kodeks wojskowy ważny tak w Austrji jak w Węgrzech, podciąga pod swą kompetencję, każde wykroczenie, którego dopuści się rezerwista w mundurze. Przy trzeciem zatem przesłuchaniu został Taubinger przez władzę wojskową uwięziony.

Wykopaliska. Z Seretu na Bukowinie donosi c. k. kapitan i konserwator Gutter, o zajmujących wykopaliskach w tamtejszej cegielni. Gutter znalazł tam ogromną ilość przedmiotów, które świadczą, że w epoce kamiennej było tu siedlisko ludzkie. Między innemi znalazł on topory kamienne, igły z ości rybich, bożyszcza, naczynia ofiarne itp. Konserwator zwraca się do publiczności z prośbą o podawanie wiadomości o wszystkich podobnych wykopaliskach na Bukowinie, ażeby w ten sposób rozszerzyć badanie.

W sprawie rabunku w młynie pod Cieplicami rozpoczęła się rozprawa karna w Litomierzycach dniach 13 b. m. Oskarżeni są obaj bracia Franciszek i Karol Roessler. Plan przebrania się za urzędników wyszedł od młodszego Karola, który już 3 krotnie za kradzież był karany.

Monachium 16 sierpnia. Na głównej kasie pocztowej ukradziono w nocy 100.000 marek po otwarciu wytrychem skrzynki z pieniądzmi, gdzie była przechowana kasa podręczna.

Na kongresie lekarskim w Kopenhadze znajduje się około 1000 lekarzy a w ich liczbie panowie dr. Adamkiewicz i dr. Mikulicz z Krakowa.

Warszawa 13 sierpnia. Ogólną szkodę, wyrządzoną wylewem tegorocznym w Królestwie, obliczono szczegółowo na 4.567,926 rubli.

Prezent dla rabina. Czytamy w *Kurj. Warsz.* W licznem kole ortodoksyjnych izraelitów, tak w Warszawie, jak i w sąsiednich wielu miasteczkach, powstała myśl ofiarowania cennego prezentu dla rabina mieszkającego w Wołoczyskach, który w tych dniach obchodzi 80-tą rocznicę swoich urodzin. Rabin ten słynie jako talmudysta i „cudotwórca". Chociaż myśl zebrania składki powstała dość póżno, przecież złożono w ciągu miesiąca, jak nas zapewniają, ładną sumkę kilkunastu tysięcy rs. Za te pieniądze kupiono srebrną szkatułkę, na której umieszczono napis hebrajski. Wewnątrz szkatułki, dość ciężkiej i masywnej, znajdują się złote i srebrne monety rozmaitych stempli... Bodajto być świętym — żydowskim.

Nowa opera w Budapeszcie otwartą zostanie w pierwszych dniach października. Dzienniki niemieckie chwalą nadzwyczaj, wewnętrzne urządzenie tego gmachu, które obok wygody w pierwszej linji zapewnia publiczności zupełne bezpieczeństwo. Scena wewnętrzna ma kształt kwadratu 80 stóp długości. Po obu stronach oddzielono ją żelazną kurtyną. Jedyne przedmioty sporządzone z drzewa są podium i spusty głębokości 36 stóp. Siłą poruszającą, zastosowaną tu do wszystkiego, jest elektryczność i hidraulika. W ogóle przy budowie opery węgierskiej, skorzystano z wszystkich doświadczeń, gdzieindziej drogo okupionych by usunąć wszelkie niebezpieczeństwo.

Komitet budowy czeskiego teatru narodowego pod przewodnictwem dra Riegera odbył 11go b. m. w Pradze walne zgromadzenie. Dr. Rieger potępił w sposób gwałtowny ludzi, którzy nie znając stosunków, szarpią honor członków komitetu. Ci bezimienni oszczercy rozszerzają po mieście. że członkowie komitetu z funduszu budowy, znaczne kwoty dla siebie zatrzymali, że sobie kosztem tego funduszu domy pobudowali itp. Następnie wytłumaczył dr. Rieger deficyt 125.000 złr. szybkością z jaką po pożarze budować musiano. Z tego powodu dostawcy żądali cen nader wygórowanych, które im też przyznać musiano. Jest nadzieja, że praska kasa oszczędności da 50.000 na pokrycie tego deficytu.

Zgromadzenie uchwaliło wydać ponowną proklamację do narodu, celem pokrycia deficytu. Od czasu pożaru teatru wpłynęło ze składek 1,070.744 złr. Cesarz dał przed pożarem 18.000, a po pożarze 20.000 złr.

Nienawiść do Niemców jest w Paryżu tak wielka, że dyrekcja opery włoskiej, która z wielkim kosztem przygotowała przedstawienie wagnerowskiego „Lohengrina" obawiając się demonstracji, musiała przedstawienia zaniechać. Spiewaczka Minna Hank, angażowana tam na cały sezon, otrzymawszy zawiadomienie, że w Lohengrinie nie wystąpi, zerwała w zupełności kontrakt.

Ogromny okręt. Nowy włoski pancernik „Ruggiero de Lauria" ma 100 metrów długości, 19·8 m. szerokości, 7·98 m. głębokości. Zawiera 10.045 ton i ma siłę 5.000 koni. Na okręcie znajdują się 4 działa 100-tonowe, 10 4-tonowe, i 12 mitraljez.

Szkody elementarne. W Langenlois burza i grad zniszczyły przeszło 1.000 hektar. winnic. W okolicy również znaczne szkody. W Mödling szalała d

14. b. m. burza przez kilka godzin niszcząc pola i ogrody i wyrywając najstarsze drzewa. Miasteczko Neumark i okolice dotknięte zostały takiem gradobiciem, że literalnie ani ziarno w polu nie zostało.

Raport policyjny. Skradziono: Panu Emilowi P. ul. Kopernika Nr. 9 suknie wart. 20 złr. Panu J. L. ul. Kurkowa Nr. 7. z pomieszkania suknie wart. 12 zł. Panu Ad. B. ulica Jagiellońska Nr. 11 bieliznę z lit. A. B. i z lit. D. B. w łącznej wart. 15 zł. Zgubiono na ulicy Kopernika 41 zł. kartkę zastawniczą Nr. 20581. Zakwestjonowano zegarek srebrny podwójnie kryty, z takimże łańcuszkiem. Panu A. K. ul. Łyczakowska Nr. 89 zginął buldog, samica, maści migdałowej, z obciętym ogonem i uszami, z obrożą rzemienną, okutą blachą; oddawca otrzyma stosowną nagrodę.

Korespondencja od Redakcji. Pan Józef Mik. w Cieszanowie. Sprawozdanie umieściliśmy już w numerze 224 z dnia 13go b. m. Jeżeli łaska, to prosimy o relację z Lubaczowa, na czem tembardziej zależy, ile że jak WPan słusznie zauważył, książę Wład. Sapieha jest pierwszym z posłów ziemi cieszanowskiej, który uznał potrzebę zniesienia się z wyborcami. Szczególnie zaś w kurji włościańskiej uważamy jego postępowanie za bardzo stosowne i odpowiedne. Wszak sejmiki takie są szkołą życia politycznego, którego brak u nas jest główną winą niepowodzeń spraw krajowych.

Teatr, literatura i sztuka.

Ostatni konkurs dramatyczny warszawski z pomiędzy 43 nadesłanych, jedną tylko sztuką zasilił polską scenę, a to pięcioaktową komedją „Zapóźno.“ Nieotrzymała ona wprawdzie nagrody, autor bowiem należał do zupełnie nieznanych, a prócz tego większość zarzucała jej błędy, niektórym niepodobała się tendencja, mimo to zalety sztuki były tak widoczne, że jednym tylko głosem odsądzono ją od nagrody, motywując tem, że jakkolwiek posiada wysokie zalety, jednak potrzebuje poprawek, do zastrzeżenia których komisja nie poczuwa się upoważnioną. Przeciw takiemu orzeczeniu założyło protest kilku członków, między którymi znajdują się tacy estetycy i znawcy sceny, jak Kenig, red. *Gaz. Warsz.* K. Zalewski dramaturg i red. *Wieku*, K. Kotarbiński i reżyser teatru warszawskiego Tatarkiewicz, a podobno i K. Kaszewski.

Jedną i jedyną powtarzamy dlatego, że nagrodzony dramat Faleńskiego pod tyt.: „Florynda,“ jakkolwiek posiada wysoką wartość poetyczną, nie odpowiada warunkom scenicznym; kiedy przeciwnie komedja „Zapóźno“ odznacza się scenicznością, charakterystyką osób wprowadzonych, prawdą życiową i oryginalnością typów, mianowicie kobiecych.

Sprawozdawca w *Biesiadzie Literackiej*, członek komisji konkursowej p. Maleszewski, wyraża się:

„Autor nieznany, mimo licznych usterek, ma prawo powiedzieć o sobie: jestem dramaturgiem. Jego pomysły nie są zużyte; posiadając umiejętność kreślenia figur oryginalnych a jednak prawdziwych, powiększył galerję kobiet w komedjach zupełnie nowemi charakterami, które nie przekraczają sfery swojskiej i różnią się wielce od szablonowych biernych żon, ślepych matek, łatwowiernych niewiniątek i innych zer niewieścich. Autor komedji „Zapóźno“ to nie rozbitek, który płynie do każdego portu, w którym czeka nagroda — on wie dokąd się puścił i oprócz odwagi posiada i siłę.“

Podobnież odzywa się w *Kłosach* sprawozdawca, również członek komisji konkursowej.

Zdanie to podzielamy zupełnie.

Charaktery są tu przeprowadzone od początku do końca psychologicznie, mianowicie trzech kobiet: matki, pseudogalicyjskiej arystokratki o mieszaninie wstecznych pojęć nabytych w sferze uprzywilejowanej, a zarazem z zasobem pięknych cnót odziedziczonych po zacnych matronach polskich, które ostatecznie w sercu jej przeważają; — córki, egoistki w całem znaczeniu tego słowa i córki mieszczańskiej, kobiety zacnej, rozumnej i kochającej, która postępowaniem swojem zmusza męża uważającego związek z nią za mezalians, nietylko do wierności zaprzysiężonym związkom, ale nadto nakazuje mu miłość i szacunek dla siebie.

Niektóre sceny są nietylko znakomicie pomyślane, ale i świetnie przeprowadzone, a przedewszystkiem całość od początku do końca budzi silne i stopniujące się zajęcie, mimo, że autor w całej sztuce nie sili się na efekt sztucznie obmyślany, nie poświęca dla niego prawdy psychologicznej, ale przeciwnie prawda życiowa niemal z fotograficzną wiernością przebija w całem tem dziele.

Autorem komedji „Zapóźno“ jest współpracownik pism warszawskich, pan Walery Tomaszewicz, a sztuka w sezonie zimowym ukaże się na scenie teatrów warszawskich, mamy jednak nadzieję, że wcześniej — jak zazwyczaj się dzieje — ujrzymy ją na naszej scenie, jak Warszawiacy.

Ostatni wieczorek humorystyczny G. Fiszera odbędzie się dzisiaj w sali kasyna miejskiego. Z nowości przedstawione będą „Haim Bajees wraca z licytacji“ i „Najładniejsza wnuczka Babci Perlmutter“.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

(SB). **Kraków** 16 sierpnia. (g. 5 po poł.). Przybywszy dziś ze Lwowa pociągiem pospiesznym, zastałem już na dworcu cały komitet dla przyjęcia Czechów zgromadzony z Konstantym hr. Reyem na czele, tudzież deputację „Sokoła“ lwowskiego, i liczne grono Czechów zarówno tutaj zamieszkałych, jak i przybyłych naprzód z p. Tumlirzem, „starostą“ Sokoła Kolińskiego. Publiczności czekało kilkaset po za obrębem perronu. Gdy pierwszy pociąg kolei północnej zajechał, przypomniała mi się scena z r. 1872, kiedyto na Zielone Świątki p. Stalmach przywiózł z Cieszyna 400 Szlązaków do Krakowa, a obecni na dworcu uczynili łańcuch żywy dla objęcia wszystkich jednem bratniem uściśnięciem.

Kapela opery lwowskiej przy wtoczeniu się pociągu zagrała „Kde domow moj“, wśród gromkich okrzyków. Pierwsi wysiedli posłowie Tonner i Hevera i gdy się cokolwiek uciszyło, Rey przywitał przybyłych, i nie było końca radości. Z pierwszego pociągu wysiadło 600 osób: mężczyzn, kobiet i dzieci. Zaledwo ustąpił się pociąg, zajechał drugi, a potem trzeci, ogółem według listy kwaterunkowej jest 1800 gości, między niemi około 600 uniformowanych „Sokołów“ z przeszło 40 miast czeskich — w bluzach czerwonych i kapeluszach słowiańskich: figury setne, z młodzieżą brodacze a nawet siwi starce.

Sporo czasu minęło, nim uszykował się pochód ku miastu. Na czoło wysunął się dziarsko pluton Krakusów w białych kierezyjach, i jechał stępo. Za niemi postępował p. Tumlirz w towarzystwie członków komitetu krakowskiego. Potem kapela Sokoła Kollińskiego — 46 ludzi — grała same tylko melodje polskie. Za kapelą Sokoły czeskie czwórkami i z chorągwiami uwieńczonemi na prędce. Następnie w porządku reszta gości długim korowodem, po największej części przystrojona kokardami. Deputacja Sokoła Lwowskiego i drugi pluton Krakusów na końcu. Tak postępowano z ul. Lubicz, bramą i ul. Florjańską na rynek, gdzie u drzwi kościoła P. Marji kapłan udzielił gościom błogosławieństwa.

Pochód wśród nieustannych okrzyków radośnych posuwał się dalej rynkiem w ulicę Grodzką. Z okien domów, przystrojonych wszędzie festonami i flagami o barwach czeskich rzucano kwiaty i witano powiewem chustek. Zapał bezgraniczny porwał tłumy, i powitanie pod ratuszem nabrało takich rozmiarów, że piórem opisać je trudno. Płakaliśmy z radości i wzruszenia.

Podczas gdy pochód stanął, uszykowszy się na ulicy grodzkiej i na placu WW. Swiętych. deputowany Tonner ze starszyzną czeską wszedł do gmachu rady miejskiej i tam w sali postąpiwszy w głąb, przemówił do prezydenta miasta dra Wajgla otoczonego kilkunastu radnymi, po polsku. Podziękowawszy przedewszystkiem za nadspodziewanie wspaniałe i serdeczne przyjęcie oświadczył, iż Czesi przybywając do Krakowa, by czołem uderzyć na Wawelu przed pamiątkami wielkiego narodu, który przodował światu słowiańskiemu. Wreszcie prosił o zaniechanie wszelkiej wystawności w przyjęciach, bo Galicja doznała świeżo klęski, którą łagodzić jest obowiązkiem. Zakończył zaś gorącą przemową po czesku, wzywając swych współbraci, aby wytrwali w przyjaźnej solidarności z Polską.

Prezydent miasta Weigel przemówił następnie: Witaj nam, witaj serdecznie, miła czeska drużyno! Bratniem wiedzieni uczuciem postanowiliście tak liczną wycieczkę do nas dla przekonania się o uczuciach naszych, dla zobaczenia pamiątek i skarbów naszych, oraz westchnienia na grobach królów naszych, dla odświeżenia sobie w pamięci wielkiej przeszłości narodu, aby wynieść ztąd otuchę i wiarę w przyszłość jego. Dzięki wam za to bratnie uczucie; co was tu wiodło, nie zawiedzie was pewnie!

Witamy was całem sercem w grodzie naszym, bratnie podając dłonie do szczerego uścisku. A gdzież szczerzej i goręcej, świetniej i uroczyściej podać sobie godzi te braterskie dłonie, niż tu w Krakowie, gdzie królów naszych święte spoczywają prochy, gdzie ojców naszych złożone są kości, gdzie stara Wisła, ta rzek królowa, umywa z pokorą stopy dumnego Wawelu, unoszącego na barkach swoich w zamku królewskim świątynie nasze? W grodzie tym, w którym każdy kamień świadczy o przeszłości, każdy powiew wionie nią poważnie, każda myśl przejęta nią do głębi, w grodzie tym staropolskim Jagiellonów witajcie nam więc bracia!

Wycieczka wasza ma nam być, powiadacie zadatkiem, dowodem, że w Sokołach czeskich, pobratymcach naszych, biją gorąco patrjotyczne serca, pełne braterstwa i szczerej przyjaźni dla ukochanej Polski. Dzięki wam za to drogocenne nam zapewnienie. Od narodu tak pracowitego, niestrudzonego i wytrwałego, jak wasz, świadomego siebie co chce i dokąd zmierza, w dwójnasób drogie nam to zapewnienie. Dzieje wasze z polskiemi tak często się stykały, to rozchodziły, aczkolwiek każdy z tych dwóch szczepów samoistnie wyrabiał swą indywidualność i narodowość, że dziś, gdzie tyle wspólnych i świętych porusza nami uczuć, tyleż silnych winno nas łączyć ogniw, tyleż węzłów ścisłej braterskiej przyjaźni.

W odwiedzinach waszych braterskich, w zjeździe towarzyskim tylu mężów i reprezentantów wszech stanów, posłów i przewodników obywateli, niewiast i młodzieży, upatrujemy chętnie silny zadatek i dowód przyjaźni na przyszłość i wśród tego radośnego serc uderzenia żywem tętnem bratniej krwi, bratniego ducha, uroczyście wnoszę wam szczere: Niech żyją Czesi! Na zdar!

Okrzyki bez końca towarzyszyły tej scenie, a w szczególności powitaniu kobiet czeskich.

Ztamtąd tym samym porządkiem odprowadzono gości do ogrodu strzeleckiego, gdzie o godz. 12 zastawiony był obiad.

Pierwszy toast wzniósł Romanowicz. Mówił, jak zawsze, z zapałem, i skończył „na cześć niespożytemu narodowi“. Wrażenie niesłychane. Po słowach: „narodowości nie poświęcicie dla rasowości!“ z tysiąca piersi wydarł się okrzyk: Nigdy!

Następnie zabrał głos p. Hevera, poseł miasta Kollina, po czesku, i wezwał do przysięgi wierności i przyjaźni wieczystej dla narodu Polskiego. I znowu z tysiąca piersi zagrzmiał okrzyk: „Przysięgamy!“

Gdy się nieco uspokoiło, mówił pan Jan Dobrzański, na cześć „Sokołów“ czeskich, a potem Smólski, prezes stow. „Zgoda“ w Wiedniu imieniem zaproszonej Polonji.

Telegramów od osób i towarzystw z Czech i Polski przeszło 40. Pomiędzy gośćmi znajduje się profesor Boskowicz Serb z Belgradu, Harambaszyc poeta z Chorwacji, literaci: Leger, Jellinek, Hovorka, Kwapil, Szwab, Polabsky, Lang, Schichel, Truxa i burmistrz miasta Kollina Formanek.

O godz. 2 popołudniu przeszło 400 wyjechało do Wieliczki, a inni pospieszyli na kopiec Kościuszki.

Równocześnie z uroczystem przyjęciem Czechów odbyła się na błoniach krakowskich innej barwy uroczystość: c. k. pułk piechoty nr. 56, rekrutujący się w wadowickiem im. Baumgarten wystąpił z rana na paradę z tytułu 200-letniej rocznicy swojego istnienia. W obecności jenerała właściciela ks. biskup Dunajewski odprawił tam mszę polową w obliczu fortu Kościuszki, poczem w czworoboku pułkownik Kirsch miał przemowę do szeregów w języku niemieckim, a następnie jeden z majorów w języku polskim.

Po defiladzie przed jenerałem Rambergiem nastąpiło w koszarach Franciszka Józefa ugoszczenie żołnierzy, po południu zaś w parku pod Kościuszką igrzyska dla szeregowców, a w hotel saskim objad dlao ficerów, w którym brali udział

oprócz wojskowości biskup, prezydent miasta i delegat namiestnictwa. Rozdano przytem album pamiątkowe pułku. W farze wadowickiej umieszczono tablicę marmurową na pamiątkę krwawego udziału pułku w kampanji roku 1866, w której zginął ówczesny pułkownik Lebzeltern. Staraniem grona oficerów utworzono fundusz zapomogi dla żołnierzy chorych, występujących z czynnej służby. Jestto podobno pierwsza tego rodzaju fundacja pułkowa w Austrji.

(J) **Wiedeń** 16. sierpnia. *N. W. Tagblatt* donosi z Warszawy: Dzierżanowski, zawiadowca pałaców cesarskich Belvederu i Łazienek otrzymał nagłe dymisję, i postawiono go pod dozór policyjny. *Trzech czynowników pałacowych aresztowano.* Przy rewizji u nich znaleziono korespondencję z rewolucjonistami i plan wysadzenia w powietrze pałaców za pomocą dynamitu. Także na prowincji uwięziono kilku wyższych czynowników. Sowietnicy tajni Szyłow i Nelidow wyjechali onegdaj z tajnemi raportami do Tołstoja w Petersburgu.

(J) **Wiedeń** 16. sierpnia. Półurzędownie zapawniają, że to, *Vossische Ztg.* pisze o zjeździe Kalnoky'ego z Bismarkiem, jakoby tam miała być mowa także o sprawie polskiej w Galicji, jest niedorzecznym wymysłem.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 16. sierpnia. Dzisiejsza *Gazeta Lwowska* podaje komunikat urzędowy o rozdziale zapomóg dla ludności powodzią dotkniętej, którego szczegóły podaliśmy w piątek. Według tego pozostałe 82.900 złr. z funduszu zaliczki (zwrotnej w 6ciu latach) zostały zostawione dla powiatów, które bądźto nie wykazały dotąd należycie (to znaczy: za opinją starostów) potrzeby takiej pomocy, bądź też dodatkowo wniosą jeszcze uzasadnione żądania o podwyższenie zaliczek. Z kwoty zaś na zapomogę bezzwrotną przeznaczonej pozostała reszta (145.000) będzie użytą na dalsze roboty publiczne, lub na pomoc przednowkową. Dodaje przytem namiestnictwo, iż z funduszów składkowych zapomogło dotąd 28 powiatów kwotą 31.660 złr., a nadto w 41 powiatach rozdało bezpłatnie 4340 centnarów soli kamiennej dla bydła z przyzwolonej ilości 6000 centnarów.

W Czerniowcach wielką senzację sprawia fakt, że władze wojskowe rumuńskie uwięziły tam (na teretorjum austryjackiem) jednego zbiegłego z aresztu żołnierza swego, poszlakowanego o morderstwo polityczne.

Warszawa, 16. sierpnia. Policja wydaliła w ostatnich czasach z „kraju przywiślańskiego" 347 poddanych państwa niemieckiego, 38 austrjackiego, 14 Włochów, 10 Francuzów, 4 Belgijczyków, 2 Szwajcarów, jednego Anglika, Hiszpana i Amerykanina.

Wiedeń 16 sierpnia. Demonstracje prusofilskie na zjeździe pedagogów w Opawie niemile dotknęły rząd tutejszy, który otrzymał o tem telegraficzne sprawozdanie, ale nie można się spodziewać żadnych śledztw ani procesów, ponieważ sympatje rządowe dla dworu berlińskiego i dla Bismarka objawiały się w ostatnich czasach niemniej jaskrawo. Dla czegóż tedy Schönerer i pedagodzy austrjaccy nie mają sobie pozwolić?

Wczoraj odbył się tu wiec kupiecki, pod prezydencją Englischa kupca z Ołomuńca. Przedmiotem obrad było zastosowanie ustawy przemysłowej do niektórych praktyk kupieckich, czyniących krzywdę kupiectwu stałemu i osiadłemu.

Ze Lwowa uczestniczyli w nim pp. Mańkowski Adolf i Bauman. Uchwalono wszystkie dotyczące rezolucje.

Według telegramu „Pressy" z Berlina mówią w tamtejszych kołach, że zjazd w Warzinie dotyczy spraw wschodnich, środków przeciw anarchistom i spraw cłowo-handlowych.

Minister skarbu dr. Dunajewski oczekiwany był 14 b. m. w Aussee, gdzie miał zwiedzić saliny. Na przyjęcie ministra przygotowano rozmaite uroczystości.

Z Pragi donoszą: Mityng zwołany na 31 b. m. celem obradowania nad wnioskiem Kwiczały zakazany został ze względu na porządek publiczny (!).

Do „Wiener Allg." piszą z Warszawy: Przygotowania na przyjęcie cara odbywają się gorączkowo. Kościoły i publiczne budynki są odrestaurowywane, wiele ulic zamkniętych z powodu naprawy bruku i ustawiania nowego szeregu latarń. Margrabia Wielopolski, który zdawał sprawę carowi o stanie rzeczy w Kongresówce przybył już do Warszawy.

Paryż, 16. sierpnia. W Izbie deputowanych Féry na interpelację, czy doniesienie dziennika *Le Matin* o zajęciu Tamatawe przez Howasów jest prawdziwe, odczytał depeszę Millot'a z 9. bm., w której położenie na Madagaskarze nazywa wybornem. Kredyt tonkiński przyjęto 350 głosami przeciw 152.

Kopenhaga, 16. sierpnia. Kongres lekarski uchwalił badanie wspólne chorób przez komisję międzynarodową.

Berlin 16 sierpnia. W Koblencji schwytano dwóch oficerów francuskich przy rysowaniu planów fortecznych.

Aresztowanych na pokładzie angielskiego parowca „Elżbiety" w Hamburgu dwóch majtków wypuszczono. Dwaj inni zostaną wkrótce również uwolnieni, bo na okręcie nieznaleziono ani bomb, ani dynamitu.

Londyn 16 sierpnia. „Standard" twierdzi, że celem zjazdu w Warzinie jest wyłączenie Włoch z przymierza austro-niemieckiego za popieranie Anglji na konferencji.

Korespondent aleksandryjski „Timesu" uważa ekspedycję na Chartum za rzecz spóźnioną. Jeżeliby wyprawa miała powodzenie, to przygotowania powinny by być obecnie już ukończone.

„Times" donosi z Toutczu: Francja odrzuciła propozycje medjacyjne Anglji, Niemiec i Ameryki. Chiny ze swej strony cofnęły stanowczo swoje propozycje. Z Hongkonk donosi „Times" z 15 b. m. Chiny postanowiły wojnę z Francją. Courbet zażądał 2000 posiłków z Tonkinu. Millot wysłał w poniedziałek 600 ludzi i dwie baterje, tudzież zapieczętowane rozkazy. 600 wojska chińskiego wylądowało w Hai-how. Silne oddziały ich koncentrują się na granicy Owangisi.

Petersburg, 13. sierpnia. Bawiący tu od dni kilku koniuszy dworu, margrabia Wielopolski, odjechał z powrotem do Warszawy.

Perski poseł, minister Miza Agha Khan, przybyły tutaj, zięć i poufny szacha ma mieć na celu oprócz wręczenia portretu szacha w brylantach następcy tronu, misję polityczną. Chodzi o uregulowanie persko-rosyjskiej granicy i stosunków handlowych.

Na mocy konwencji z Austrją, prokuratorja i sądy warszawskie będą na przyszłość komunikować się bezpośrednio z sądami w Krakowie i Lwowie. Gubernator wołyński udał się osobiście do Kowna z powodu hec antiżydowskich.

Lwów, z izby handlowej, 16 sierpnia 1884.

Akcje na sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266 —	269 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	188 —	191 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 50	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ „	92 75	94 25
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ los 41 l.	87 —	88 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 5 „ w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ w. a.	97 50	98 50
„ „ „ 5 „ 10 proc.	99 50	100 50
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 20	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 50	103 50
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	91 —	92 —
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 61	5 71
Dukat cesarski	5 65	5 75
Napoleondor	9 61	9 71
Półimperjał	9 91	10 00
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich	59 25	60 00

Wiedeń dnia 16. sierpnia 1884. (godz. 1 m. 47 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	59 80	59 80
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	314 50	317 75
Akcje Anglobanku na 120 złr.	110 75	110 30
Unionbank za 100 zł.	104 —	104 30
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	267 25	267 25
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	149 25	149 80
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	178 50	178 50
Akcje kolei państwowej	312 25	312 20
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	188 75	189 —
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	166 50	166 75
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 70	125 69
Obligacje węg. w złocie	102 25	102 25
Akcje kolei węg. zachodniej	101 50	101 50
Cisańskie losy	116 00	115 80
3 proc. losy tureckie na 400 franków	21 50	21 50
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	92 75	92 50
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	107 25	107 75
Rosyjski rubel papierowy	1 23 25	1 22 85
Losy premjowe węg. na 100 zł.	115 00	117 —
Usposobienie: stałe.		
Wiedeń d. 16. sierpnia 1884. (godz. 10 m. 31 wieczorem).		
Akcje kredytowe	315 60	316 10
Akcje kolei Karola Ludwika	270 00	267 —
Renta papierowa	00 00	80 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	103 80	102 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 00
Napoleondory	9 65	9 65 —
Usposobienie: stałe.		
Berlin, d. 14 sierpnia 1884. (godz. 4 m. 40 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	205 70	204 40
Akcje austr. kredytowe	528 —	524 —
Akcje kolei Karola Ludwika	247 —	246 00
Austrjackie banknoty	168 05	168 10

Telegramy targowe z dn. 16. sierpnia

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 08 50—9·50 złr. żyto kilo — złr. Okowita 37.50—38.— złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8 37—8·39—zł., rzepak 12 75 zł. Berlin pszenica 155·— m., żyto 49 m., okowita 49 60 m., olej rzepakowy 55· zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 44·25 franków, olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 16 sierpnia: 13·75 do 14·—. Brema 7·65 do 07.70 Hamburg: 7.70 na sierpień 7·60·— na sierpień-grudzień 7·85. Antwerpja: na sierpień 19·25. Nowy-York: 8 ⁵/₈. Filadelfja 8·¹/₄.

Przyjechali d. 16 sierpnia

Hotel ŻORZA: K. Ochocki z Białobóżnicy, J. Jarun towski z Załanowa, C. Prendowski z Dźwiniacza, W. Gniewosz z Kątów, dr. J. Ochorowicz z Paryża, R. Markowicki z Tarnowa.

Hotel LANGA: A. Müller z Sobowa, L. Niculaj z Multa, E. Haerting z Krakowa.

Hotel EUROPEJSKI: A. hr. Jasiński z Moskwy, M. hr. Kruzenstein z Moskwy, W. Lewicki z Koninch.

Dyspozycja obiadowa

na poniedziałek 17. sierpnia.

Obiad droższy. Zupa rakowa. Szparagi. Kaczki z kompotem. Ciastka francuskie z agrestem. Owoce.

Obiad tańszy. Rosół z ryżem. Sztuka mięsa z grzybkami. Pierogi z malinami.

Od Administracji.

„Kurjera Lwowskiego" nabywać można:

W Administracji ul. Akademicka l. 3.

W księgarni J. Leona Pordesa ul. Trybunalska.

W księgarni Zelmana Igla synów ul. Kopernika l. 6. po cenie 6 ct. za numer.

Administracja *Kurjera Lwowskiego* przyjmuje zamówienia na dziełko *Zdzisława Onyszkiewicza* p. t. Poezje z motywów ludowych. Dochód z rozprzedaży przyznaczył autor dla ofiar powodzi. Cena 1 złr.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Od 20 maja 1884. podług zegara lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 46 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 1 min. 7 w południe pociąg kurjerski, o godz. 5 min. 3 popoł. pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po połndniu i o godz. 10 min. wieczór pociąg mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszuy, o godz. 5. min. 42 po poł. pociąg kurjerski o godz. 12 minut 21 po poł. i o godz. 10 minut 27 wieczór pociąg mięszany.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

Do STANISŁAWOWA na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy i o godz. 1 miu. 25 po poł. pociag lokalny Lwów-Stryj.

Przychodzą do Lwowa:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 min. 13 wieczor pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 miu. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz 12 min. 57 w południe pociąg kurjerski, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 poc omnibusowy, wieczorem o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany i o godz. 10 min. 56 przed poł. pociąg lokalny Lwów-Stryj.

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 36 rano pociąg pospieszny, o godzinie 5 minut 22 po poł. pociąg kurjerski, o godz. 9 minut 27 wieczór pociąg osobowy. o godz. 11 min. 13 przed południem pociag mięszany.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".